

# PISANKI

Na ile sposobów można ozdobić wielkanocne jajka? Na wiele, bardzo wiele. No bo tak: można je pomalować na jeden kolor albo we wzorki, można okleić jajka kolorową włóczką, sznureczkiem, a nawet piórkami. Można też przykleić na nich malutkie wycinanki albo specjalne świąteczne nalepki, takie z zającami, kurczątkami i baziami. Ja do zrobienia pisanek potrzebuję trochę kolorowego papieru, tubkę kleju, nożyczki, parę flamastrów, farby, pędzel i dziadek. Dziadek jest najważniejszy, bo tylko on potrafi wydrapać na jajku nożykiem śliczny wzorek i jakimś cudem skorupka przy tym nie pęka. Palce też ma całe i nie musi owijać ich plastrem. Dlatego gdy zbliża się Wielkanoc, lubię siedzieć z dziadkiem przy stole z miską ugotowanych na twardo jaj i malować na nich różne esy-floresy.

W tym roku wyglądało to tak. Ja mieszałem pędzelkiem wodę w małym kubeczku, dziadek podkręcał wąsy i sprawdzał, czy ma dobrze naostrzony nożyk, ale jakoś ciągle nie mogliśmy zabrać się do roboty. A wszystko przez te zapachy, które snuły się po domu. Nasze nosy dobrze wiedziały, że pieką się świąteczne babki i mazurki, i najchętniej powęszyłyby w kuchni. Niestety, mama przepędziła nas stamtąd, i to tylko dlatego, że ja wsadziłem palec do lukru, a dziadek chciał oblizać łyżkę, na której było trochę czekoladowej masy. I tak wylądowaliśmy przy tym stole, a babcia postawiła przed nami miskę z jajkami. Te, które gotowały się w łupinach cebuli, były brązowe. Inne, które poleżały w soku z buraków – czerwone, a jeszcze inne były zwyczajnie białe. W końcu dziadek zostawił w spokoju swoje wąsy, westchnął ciężko i wydrapał na czerwonym jajku ślicznego zajączka. Nie chciałem być gorszy, więc wyszukałem w misce jak największe jajo i narysowałem na nim flamastrami Muminka na hulajnodze. Na drugim, trochę mniejszym, dwa zielone smoki z wielkimi paszczami i ogonami. Jajek do malowania było dużo, więc następne pomalowałem na niebiesko i oblepiłem żółtymi gwiazdkami. Potem podmuchałem na nie trochę, żeby farba

szybciej wyszła, ale pchana podmuchem pisanka potoczyła się jak żywa po stole i z cichym „pac” wylądowała na podłodze. Potłuczona skorupka nie nadawała się już do niczego.

– No nie – jęknąłem. – Tak się starałem, a teraz cała robota na nic.

Zaraz też przyszło mi do głowy pytanie: A właściwie, dlaczego na święta maluje się jajka, a nie na przykład gruszki, arbuzy albo cytryny? Na takim arbuzie zmieściłoby się tyle gwiazdek, że ho, ho. Nie widziałem też nigdy rozbitej cytryny ani toczących się po stole gruszek. Dziadek, gdy go o to zapytałem, przestał wydrapywać wzorki na następnym jajku i powiedział:

– Gdzie tam, wnusiu, arbuзом do jajek. Jajka rzeczywiście są kruche, ale za to magiczne. Niektórzy uważali nawet, że początek świata miał coś wspólnego z jajkiem. Według starych mitów świat powstał podobno z ogromnego jaja złożonego przez



praptaka na wodach praoceanu. A w starożytnym Egipcie wierzono, że to boski garncarz utoczył na kole ogromne jajo, z którego, gdy pękło, wyłonił się świat. A my wierzymy,

że jajko jest znakiem nowego życia i Chrystusowego zmartwychwstania. Tak, tak – pokiwał głową dziadek, a ja od razu wyobraziłem sobie ten praocean i praptaka. Spróbowałem go nawet narysować na jajku, ale wyszedł mi taki jakby gruby wróbel stojący w prakałuży, bo na praocean zabrakło już miejsca. Czekałem, aż moje dzieło wyschnie, a dziadek opowiadał dalej:

– Musisz wiedzieć, Piotrusiu, że dawniej podczas pożaru rzucono jajko w płomień, wierząc, że pomoże ugasić ogień. Pamiętano też, by położyć jajko pod każdy nowo budowany dom. Miało ono przynieść szczęście i zwalczyć w domu złe moce. W tym celu jajko znalazło się nawet pod fundamentami kościoła Mariackiego w Krakowie.

Dziadek przerwał na chwilę, a ja pomyślałem, że skoro pod takim wielkim kościołem położono jajko na szczęście, to ja też wykopię mały dołek pod naszym balkonem i wsadzę tam pisanekę. Najlepiej tę ze smokami. No, a skoro ma tam leżeć nie wiadomo jak długo i będą ją oglądać różne robaki i krety, to postanowiłem dorysować smokom czerwone jęczory i jeszcze na wszelki wypadek rogi. Zabrałem się do roboty, a dziadek, chyba na myśl o tych pożarach, sięgnął po zapalki i zapalił fajkę.

– Babcia będzie się złościć – przypomniałem mu, pokazując smugę dymu, która zawisła nad stołem. – I na pewno znowu powie, że od tego palenia się rozchorujesz – dorzuciłem.

– Tak, wiem – zaśmiał się dziadek – ale nawet, jeśli zabolí mnie głowa, to przyłożę



sobie do niej jajko i zaraz mi przejdzie.

– Jak to? – zdziwiłem się.

– Ano tak – dziadek sprawił, że z fajki znowu buchnęły kłęby dymu – bo według ludowych zwyczajów jajkiem leczono zaziębienie, gorączkę, bóle głowy czy brzucha. Żeby przynieść choremu ulgę, toczono po nim jajko. Wierzono, że w ten sposób można pozbyć się choroby. W tym celu dobrze też było trzymać jajko długo w dłoni i uważnie się w nie wpatrywać. Potem wystarczyło wynieść je z domu, porzucić gdzieś na skrzyżowaniu dróg i odejść, nie oglądając się za siebie. Dlatego nigdy nie podnoszono znalezionych gdzieś przy drodze jaj, bo mogły przysporzyć kłopotów. Jajka przydawały się nie tylko ludziom, przetaczano je też po grzbietach krów i koni, by były zdrowe i gładkie. A gospodarze mieszaali skorupki jaj z karmą dla kur, żeby się dobrze chowały.

Nawet pasterze, gdy wypędzali wiosną owce na pastwiska, dostawali na drogę gotowane jajka, które miały chronić ich stada przed wilkami i chorobami.

Słuchałem tego wszystkiego z otwartymi ustami, patrząc z niedowierzaniem na nasze pisanki, jednak tego, żeby jajko miało obronić owcę przed wilkiem, w żaden sposób nie mogłem sobie wyobrazić. Podejrzywałem też, że babcia prędeż każe dziadkowi wyrzucić fajkę do kosza, niż zgodzi się jeździć mu jajkiem po głowie.

Nagle drzwi otworzyły się z hukiem i do pokoju wpadła moja starsza siostra.

– Dlaczego nie powiedzieliście, że malujecie pisanki? – spytała z pretensją w głosie.

– Siadaj z nami, wnusiu. – Dziadek zrobił dla Kaśki miejsce przy stole. – Jajek jest tyle, że wystarczy dla wszystkich.

Kaśka najpierw obejrzała nasze pisanki, na widok Muminka zrobiła głupią minę, a potem złapała świąteczne nalepki i w okamgnieniu okleiła nimi trzy jaja. Ja w tym czasie wybrałem sobie jedno czerwone i pomalowałem je w czarne kropki tak, że wyglądało jak biedronka, a dziadek wziął żółte i wydrapał na nim nożykiem kurczątko.

– No, teraz będziemy musieli wybrać te najładniejsze, bo w koszyczku ze święconką zmieści się tylko parę pisanek – stwierdził. – A resztę możemy podarować sąsiadom.

– Co takiego?! Mamy rozdawać nasze pisanki?! – wrzasnąłem.

– A czemu nie? Pamiętam, że jak byłem mały, to przy okazji składania sobie wielkanocnych życzeń wszyscy obdarowywali się pisankami. Te przeznaczone dla dzieci ukrywano gdzieś na podwórku lub w ogrodzie, żeby dzieci mogły je znaleźć i przynieść do domu. A najpiękniejsze dawali sobie zakochani. Jak chłopak przyniósł dziewczynie pisanekę, a ona ofiarowała mu swoją, to ho, ho, od razu było wiadomo, że mają się ku sobie.

Ledwo to powiedział, Kaśka zaczerwieniła się jak wiśnia i na następnym jajku wymalowała z dziesięć serduszek.

To musiało mieć coś wspólnego z tym Kubą, który ostatnio odprowadzał ją ze szkoły. Ja też mógłbym dać jajko takiej jednej Oli, ale za nic bym się do tego nie przyznał. A dziadek chyba niczego nie zauważył, bo opowiadał dalej:

– Tak naprawdę, najładniejsze pisanki robiły dziewczyny, bo chłopcy woleli grać w walatkę. Wy pewnie nie wiecie, co to takiego... – Nasze miny wskazywały, że nie mamy pojęcia. – Walatka to zabawa, która polegała na tym, że uderzano pisanką w pisankę. Kto w ten sposób stłukł jajko przeciwnika, wygrywał cały zapas jego pisanek. Ja wolałem grać w burdę. Jej zasady też były bardzo proste. Chodziło o to, by rzucać do siebie jajkami. Kto złapał w locie pisankę przeciwnika, zatrzymywał ją dla siebie; gdy chwycić nie zdołał, musiał oddać jedną ze swoich. Były też zawody w przerzucaniu pisanek przez dach kościoła lub domu. Wygrywał oczywiście ten, komu się ta sztuka udała. Nie było to wcale takie proste, ale musicie wiedzieć, że wasz dziadek był w tej konkurencji mistrzem.

Popatrzyłem na dziadka z podziwem i od razu wiedziałem, że będę tak długo próbował rzucać pisankami przez nasz dach, aż któraś przeleci na drugą stronę.

Dziadek dopiero teraz zauważył jajko Kaśki, to całe w serduszka.

– No, no, Kasieńko, pięknie ci ta pisanka wyszła. Wetrzyj w nią odrobinę masła, to będzie błyszcząca i jeszcze ładniejsza. Ciekaw jestem bardzo, komu ty ją podarujesz?

Kaśka zrobiła się czerwona jak cały koszyk wiśni, poderwała się od stołu i popędziła do kuchni po masło. Wymazała nim pisankę i jej jajko rzeczywiście wyglądało najładniej ze wszystkich.

– A ty, dziadku, dostałeś kiedyś pisankę od babci? – spytała po chwili.

– No, ma się rozumieć. Kiedyś babcia pomalowała przed świętami cały tuzin jaj i jedno z nich, to najładniejsze, wybrała dla mnie. A jak wymieniliśmy się już pisankami i ona uśmiechnęła się do mnie najpiękniej na świecie, to wiedziałem, że czas kupować obrączki. Babcia była wtedy młodziutka i śliczna jak obrazek. Ja tam tego nie widziałem, ale podobno dziewczyny zawsze na Wielkanoc myły się wodą z miski, na której dnie leżała pisanka. Dawniej nikt nie wątpił, że to pomoże zachować urodę. A jak która chciała mieć warkocze do pasa, to myła włosy w wodzie, w której gotowały się jajka, bo od tego miały się stać mocne, gęste i lśniące.

Kaśka patrzyła na dziadka uważnie i nakręcała na palec swoje kucyki, bardzo przypominające mysie ogony. Było jasne, że od tej chwili woda z gotowanych na twardo jaj, będzie lądowała na jej głowie.

A dziadek, który o jajkach wiedział chyba wszystko, nie pozwolił mi wyrzucić skorupki z rozbitej pisanki, tej w gwiazdki, co spadła ze stołu. Powiedział, że rozsypie je w ogrodzie pod drzewami. Podobno dawniej gospodarze robili tak, by zapewnić sobie urodzaj jabłek, gruszek i śliwek. Niektórzy rzucali nawet skorupki na dachy domów, co miało chronić je przed uderzeniami piorunów.

– Jak widzicie, ludzie od wieków przypisywali jajkom wielką moc, tak więc nawet największe arbuzy, gruszki czy cytryny nie mogą się z nimi równać. Bo w każdym jajku drzemie uspione życie i jakaś tajemnica. Gdyby one tylko mogły mówić – tu dziadek spojrzał na nasze pisanki – opowiedziałyby nam niejedną zadziwiającą historię.



Szczerze mówiąc, po tym wszystkim, co usłyszałem o jajkach, jakoś inaczej patrzę teraz na te w lodówce. Wydają mi się takie niezwykle. Stoją tam cichutko w chłodzie i wyglądają jak jakieś magiczne kule. I nie wiem, czy to jest dobry pomysł, by tak po prostu je rozbijać na omlety lub jajecznicę.

Opowiadanie pochodzi z książki **Renaty Piątkowskiej „Gdyby jajko mogło mówić i inne opowieści”**, Wydawnictwo Bis, Warszawa 2011